

— O G R Ó D —
OSOBLIWOSTCI

M A G D A L E N A B A N D U Ł A

— O G R Ó D —
OSOBLIWOSTCI

M A G D A L E N A B A N D U Ł A

Copyright © Magdalena Banduła, 2026

Projekt i ilustracja na okładce:

Weronika Wojtaszewska

Redakcja i korekta:

Magdalena Ceglarz, Anna Godlewska

DTP: Graph-Sign

ISBN 978-83-979568-1-0

Wydawca: Magdalena Banduła

Przygotowanie wydawnicze: BookEdit

Kraków 2026

— CZĘŚĆ PIERWSZA —
OBCY PRZYBYSZE

ROZDZIAŁ 1

Zack obudził się w nie najlepszym humorze. Siedział przy komputerze do późnych nocnych godzin, a teraz przyszło mu za to zapłacić. Gdy szedł niewyspany pod prysznic, wciąż myślał o nierozwiązanym problemie i doskonale wiedział, że choć będzie się starał o nim zapomnieć, znów wyląduje przed ekranem na wiele godzin. Była niedziela. A może jednak zostawić całą pracę na jutro? – zastanawiał się, ściągając nieśpiesznie ubranie i rzucając je na środek łazienki. Tylko co innego mógłby cały dzień robić? W kojącym szumie gorącej wody nic ciekawego nie przyszło mu do głowy.

Nieco rozbudzony przeszedł całe mieszkanie i wolno dowlókl się do kuchni – białe, prosto urządzone pomieszczenie miało przeszkloną jedną ścianę. Patrząc sennie poprzez przeźroczystą taflę, widział gąszcz wieżowców pograżonych w gęstej, porannej mgle. Ruchliwe zazwyczaj miasto zdawało się o tej godzinie spokojne i zaspane.

Gdy sięgał po swój ulubiony kubek, przyszło mu do głowy rozwiązanie problemu. Potencjalne rozwiązanie, bo wcale nie miał pewności, czy zadziała – a jeśli nawet tak się stanie, być może popsuje coś innego. Zostawił naczynie na środku długiego, drewnianego blatu

i podbiegl do komputera wypróbować nowy pomysł. Na koniec odpalił testy i odetchnął głośno z ulgą. Ze smutkiem pomyślał, co będzie, gdy dla człowieka nie zostaną żadne ciekawe problemy do samodzielnego rozwiązania. Już teraz coraz trudniej było znaleźć satysfakcjonujące zadania.

Powrócił do kuchni i zaparzył mocną kawę. Gdy leniwie przygotowywał posiłek, zadzwonił telefon. Ethan mówił zdyszczanym i podniekowanym głosem tak, że niewiele dało się zrozumieć z chaotycznego i prędkiego natłoku słów. Na koniec poprosił go jednak bardzo wyraźnie, by przyjechał jak najszybciej do Instytutu, a Zack wiedział, że takich prośb ignorować nie należy. Błyskawicznie zeskrobał z patelni ledwo ściętą jajecznicę i wciąż gorącą jadł szybko, parząc sobie usta. Narzucił na siebie koszulę, która leżała na fotelu, i wybiegł z mieszkania, dopinając guziki już w garażu.

Zmęczenie od razu ustąpiło miejsca ekscytacji i palącej ciekawości. Zack lubił swoją pracę, ale bywały dni, gdy czuł, że wszystkie wysiłki wkładane przez jego zespół idą na marne i być może nigdy nie zostaną wykorzystane. Ogarniała go wtedy niemoc i zbłąkany do późna krążył po pustych o tej porze korytarzach Instytutu, wracając do domu tylko po to, żeby od razu położyć się do łóżka.

Zbliżał się dopiero do czterdziestki, a już część ciemnych włosów na jego skroniach zaczynała siwieć i powoli się przerzedzać. Niedbały styl życia i brak snu odbijały się na wiecznie zmęczonej twarzy, znacząc ją zbyt głębokimi jak na ten wiek bruzdami. A jednak, pomimo pewnych niedoskonałości, wciąż uchodził za atrakcyjnego mężczyznę, który swoją obojętnością wzbudzał spore zainteresowanie wśród kobiet.

Jechał drogą wzdłuż pozołkłych o tej porze roku pól, które ciągnęły się po horyzont, aż w końcu w oddali niewyraźnie zamajaczył wysoki budynek. Z tej odległości trudno było ocenić jego wysokość, ale Zack wiedział, że Instytut składa się z piętnastu poziomów.

Jeszcze dalej – rozmazane i ledwo widoczne w porannej mgle – rozciągały się olbrzymie anteny, skierowane w niebo, czekając na jakąkolwiek odpowiedź.

Instytut badawczy, w którym pracował, znajdował się kilkanaście mil od miasta. Założony przed dziesięcioma laty – jako dodatkowa jednostka wspierająca pracę dotychczasowych ośrodków – skupiał naukowców zajmujących się opracowaniem zupełnie nowych rozwiązań umożliwiających nawiązanie kontaktu z odległymi światami. Choć nie dysponowano żadnym dowodem jednoznacznie wskazującym na istnienie życia pozaziemskiego, coraz silniej wierzono, że w rozległym Wszechświecie musi się gdzieś tam, w odległych układach rozwijać. Ulepszano technologie i specjalne oprogramowanie zdolne do błyskawicznej weryfikacji – a także skutecznej analizy i interpretacji wszelkich sygnałów docierających do Ziemi – pozwalające na nawiązanie komunikacji z obcymi istotami oraz wzajemną naukę języków. Naukowcy z całego świata, wspólnie z ekspertami w dziedzinie najnowszych technologii, łączyli swe siły w pomieszczeniach Instytutu, wierząc, że praca doprowadzi ich w końcu do przełomu, że pozbędą się ograniczeń i będą mogli sięgnąć umysłami gdzieś znacznie wyżej.

Nagle Zack dostrzegł cztery wielkie roboty badawcze, które w pośpiechu opuszczały Instytut i szybkim tempem wyruszyły w pola. Ich metaliczne cielska błyskawicznie rozmyły się w gęstej mgle, pozostawiając po sobie jedynie rozdeptaną trawę. Nie był to codzienny widok i chociaż Zack wiedział, że w obliczu nieznanego powinien odczuwać niepokój, z każdą chwilą wzrastała w nim wyłącznie ciekawość.

Po półgodzinnej podróży samochód wjechał na podziemny parking i z niezwykle precyzją wykonał manewr parkowania na przynależnym do niego miejscu postojowym. Mężczyzna pośpiesznie wygrzebał się z auta i pędem pognął do windy. W środku stał już

lekko poirytowany profesor Bahrong i nerwowo naciskał numer piętra, chociaż wystarczyło wydać polecenie głosowe.

– Radzę się pośpieszyć! – zawołał, mimo że Zack leciał jak szalony i prawie dosięgał stopami powierzchni windy.

– Niech pan zaczeka! – krzyknął, wkładając rękę do coraz węższego otworu i zatrzymując drzwi.

– Dzisiaj czas nam nie sprzyja – wymamrotał profesor i wbił wzrok w swoje skórzane buty. – Wy młodzi nie potraficie zupełnie go docenić – stwierdził wyraźnie z siebie zadowolony, w akompaniamencie dusznego kaszlu.

Profesor był niewysoki – sięgał Zackowi zaledwie do połowy głowy – i do tego dosyć przysadzisty. Nie można było go jednak nazwać otyłym, choć brzuch trochę mu już wystawał z lnianej, niebieskiej koszuli. Resztki siwych, przerzedzonych włosów starannie zaczesywał w taki sposób, by jak najefektywniej zakryć łysinę.

– Wszystko w porządku? – Zack odgarnął włosy z czoła.

Że też musiał trafić akurat na niego z samego rana!

Profesor, z natury zręczliwy i do tego nieco przemądrzały, potrafił czasem zepsuć nawet najlepszy humor niemal każdemu z pracowników Instytutu. Odgrywał jednak kluczową rolę na wszystkich etapach projektu – był jednym z najbardziej uznanych biologów na świecie i jego wkład w badania był nieoceniony. Na szczęście winda jechała bez żadnych postojów i błyskawicznie dotarli na dziesiąte piętro.

– Dawno już nie było lepiej – odparł profesor po dłuższej chwili milczenia, gdy drzwi powoli się otwierały.

Rzeczywiście, wyglądał na bardziej ożywionego niż zazwyczaj i z wielkim zainteresowaniem wodził wzrokiem po korytarzu.

Gdy szli w stronę sali konferencyjnej, dogonił ich niewysoki mężczyzna około czterdziestki, ubrany w czerwono-czarną koszulę w kratę wepchniętą w stare dzinsy. To był Ethan. Szczupły, niezbyt

wysportowany, miał krótkie, ciemne włosy i kilkudniowy, lekko już siwiejący zarost.

– Dzieje się coś dziwnego – zawołał, podając im śpiesznie rękę. – Musimy przeszukać całą okolicę.

– Namierzylście cokolwiek? – zapytał Zack, wciąż jeszcze zdyszany. – Mówiłeś przez telefon, że wykryliście jakiś podejrzany...

– Nie chcę siać paniki... – Ethan spojrzał przez okno, jakby nie mógł zebrać myśli. – Może niepotrzebnie was wzywałem – dodał ciszej sam do siebie. – Idźcie do sali, zaraz do was przyjdę.

– Oby nie był to fałszywy alarm – wymamrotał profesor. – Wielką już sobie zrobiłem nadzieję.

– Nadzieję na co? – Zack popatrzył na niego spode łba.

– Na cokolwiek. W moim wieku człowiek pragnie jedynie wiedzy. Pożąda jej, bo nie chce przecież umierać w zupełnej nieświadomości. – Profesor zrobił krótką przerwę. – Ja zresztą zawsze pragnąłem jedynie wiedzy. Wasze rozrywki były mi całe życie zupełnie obce. – Popatrzył na Zacka z pewnym rodzajem wyższości. – Mówią, że ta pędząca automatyzacja psuje człowieka, ale ona tylko pokazuje, kim naprawdę jest – dodał, wpatrując się nadal w niego i przekrzywiając coraz bardziej pomarszczoną twarz. W końcu ruszył powoli przed siebie, lekko kulejąc.

Zack głośno wypuścił powietrze. Wiedział, że Ethan nie powie mu nic więcej. Śpiesznym krokiem minął profesora i wszedł do sali konferencyjnej. Siedzieli tam już prawie wszyscy i patrzyli na niego w skupieniu. Przebiegł wzrokiem po niemal dwudziestu twarzach, na których dostrzegł rosnące zniecierpliwienie.

W kącie zobaczył Tess, która siedziała przygarbiona i skubała palce. Jej długie, kasztanowe włosy, które zawsze tak go zachwycaly, były w nieładzie, a pomięta, biała bluzka wyraźnie wskazywała, że zbierała się do pracy w pośpiechu. Zack opadł bezsilnie na obrotowe krzesło i wsłuchiwał się w rozmowy dookoła. Wiedział, że wszyscy

są ciekawi jego zdania i ukradkiem na niego zerkają, czy zechce coś powiedzieć, ale miał zupełną pustkę w głowie i czuł, że jedyne co może teraz zrobić, to cierpliwie czekać.

Tymczasem w sali robiła się coraz bardziej napięta atmosfera. Niektórzy z obawą myśleli o przyszłości, inni z olbrzymią nadzieją, dochodziło nawet do drobnych kłótni. Do środka wciąż wchodziły nowe osoby, wezwane pośpiesznie, potęgując poranne zamieszanie. Zack wsłuchiwał się we wszystkie dyskusje obojętnie. Doskonale wiedział, że w obliczu zagrożenia kłótnie będą się jeszcze nasilać. W gruncie rzeczy nie odczuwał nigdy strachu, że zostaną zaatakowani przez jakąś cywilizację z odległego gwiazdowego układu – rozumiał jednak obawy niektórych osób.

Gdy ustabilizowała się sytuacja na świecie, można było spokojnie spojrzeć w kosmos i przeznaczyć większe sumy na badania. Coraz częściej pojawiały się głosy, że Ziemia nie zawsze będzie dla ludzkości najbezpieczniejszym miejscem i jeśli doszłoby do jej zagłady, warto mieć awaryjne schronienie. Podpisane traktaty uporządkowały sytuację polityczną na Księżycu i Marsie, badanych i eksploatowanych przez największe światowe mocarstwa. Powstałe na nich kilka lat wcześniej stacje badawcze zostały rozbudowane i unowocześnione. Przystąpiono także do planów budowy kolejnej na księżycu Saturna – Tytanie. Sondy kosmiczne, badając najodleglejsze zakątki Układu Słonecznego, przynosiły odkrycia dające nadzieję na coraz większe ekonomiczne możliwości jego eksploatacji. Eksperci od terraformowania ciał niebieskich prześcigali się w dostarczaniu coraz to nowocześniejszych rozwiązań, a serwisy informacyjne huczały o niezliczonej liczbie nowych planet, które olbrzymimi teleskopami udawało się odnaleźć w odległych gwiazdnych układach.

Niewielkie sondy, pchane poprzez przestrzeń kosmiczną promieniami potężnych laserów umieszczonych na Ziemi, docierały do nieznanych zakątków Wszechświata, dostarczając niewyraźne obrazy

obcych gwiazd i planet. Odsłoniły przed ludzkością mroczne zakamarki układu Alfa Centauri i Gwiazdy Barnarda, po czym pomknęły dalej, w nieznane, na swych cienkich, lecz niezwykle wytrzymałych żaglach słonecznych. Choć nie wykryły żadnych oznak życia na mijanych planetach, wciąż nie można było wykluczyć, że gdzieś pod głębokimi warstwami atmosfery czaiły się w ukryciu rozumne stworzenia.

Zack starał się twardo stąpać po ziemi. Wymyślne koncepcje i coraz bardziej szalone scenariusze pierwszego zetknięcia z obcą formą życia nie robiły na nim wrażenia. Chociaż żywił głęboką nadzieję, że kiedyś uda się do takiego spotkania doprowadzić, nigdy w to tak naprawdę nie wierzył. Teraz pierwszy raz od wielu lat czuł, że jego praca ma sens.

Gdy chciał na chwilę wstać, żeby rozprostować kości, usłyszał skrzypnięcie i zobaczył, że od lewej strony przysuwa się do niego Tess na obrotowym krześle. Mimo zmęczenia i zaniedbanego stroju wciąż wyglądała ślicznie. Czuł jej delikatny zapach i gdy ich spojrzenia się zbiegły, lekko się uśmiechnęła.

– Myślisz, że coś znajdą? – zapytała nieśmiało.

– To tylko kwestia czasu. Zdążyłaś coś rano zjeść?

Zobaczył błysk w jej ciemnych oczach. Zawsze tak reagowała, gdy okazywał jej chociaż cień zainteresowania. Mimo że od początku mu się podobała, nadmiar pracy i zmęczenie stłumiły głębsze uczucia. Najwyraźniej tylko u niego.

– Zazwyczaj jem śniadanie tutaj w biurze, ale dzisiaj nikt nie myśli o jedzeniu...

– Chodź, zjemy coś w kuchni.

Wstała powoli, lekko zakłopotana, i wolnym krokiem skierowali się do drzwi. Zack wiedział, że wszyscy się im przyglądają, ale niewiele go to w tej chwili obchodziło. Minęli laboratorium, po czym skręcili w prawo i szli długim korytarzem, na końcu którego znajdowała się pusta sala jadalna. Jedna ze ścian pomieszczenia była

całkowicie przeszkłona i rozpościerał się stąd widok na zamglone łąki. Nie widać było jednak robotów badawczych, a cała trawa wokół budynku była rozdeptana i porozjeżdżana kołami. Usiedli przy jednym ze stolików, po czym Zack zapytał:

– Nie spodziewałaś się tego dzisiaj, co?

Tess nie odpowiedziała, tylko uparcie wpatrywała się w widok za oknem. Wyglądała na przygnębioną, a to jeszcze dodawało jej uroku. Zack wstał powoli i na ekranie automatu z kanapkami wybrał dwie z serem. Zupełnie nie miał apetytu, ale trudno było wytrzymać przy stoliku tę niezręczną ciszę.

Tess знаła kilkadziesiąt języków i posługiwała się nimi perfekcyjnie. Pomimo młodego wieku – przekroczyła dopiero trzydziestkę – kierowała w Instytucie grupą tłumaczy i nikt nie próbował kwestionować jej kompetencji. Nigdy nie wspominała zbyt dobrze swojego dzieciństwa. Nie miała wielkich marzeń, którym mogłaby podporządkować wszystko, a jednak jakieś mgliste poczucie, że trzeba oddawać się czemukolwiek, by osiągnąć doskonałość, pchało ją do nieustannej nauki. To silne przeświadczenie doprowadziło ją w końcu do wielu osiągnięć, z czasem jednak zaczęła rozumieć, że coś utraciła. Życie nie dawało jej spełnienia i z każdym dniem coraz silniej odczuwała, że jest wybrakowane.

Gdy Zack przysiadł się z powrotem do stolika, wydawała się bardziej ożywiona, ale w jej oczach dostrzegł również niepokój.

– Wiesz, miałam dziwny sen. – Tess przymrużyła brązowe oczy. – Widziałam potworne rzeczy. Upiorne twarze, które biegły za mną ulicą i nie chciały dać spokoju. Krzyczałam i błagałam o pomoc, ale nikt nie nadszedł. Nikt nawet nie wyjrzał przez okno. A gdy rano obudziłam się złana potem i chciałam odetchnąć z ulgą, zadzwonił Ethan.

– On zawsze pierwszy wie o wszystkim. Nigdy nawet nie wychodzi z Instytutu.

– I z każdym dniem coraz bardziej dziwaczeje. Ale ty też się bardzo zmieniłeś przez ostatnie kilka lat – powiedziała głosem, w którym dało się wyczuć lekki smutek.

– Wiesz, że nie było łatwo. Pojawiło się tyle problemów i nic nie działało tak jak powinno... – Zack wiercił się na twardym krześle.

– Zawsze znajdujesz jakieś usprawiedliwienie. Mnie też było ciężko. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się wyspałam. – Spojrzała na niego zmęczonym wzrokiem. – Ale to bez znaczenia. Musi nastąpić w końcu przełom w badaniach, bo lecimy wszyscy w przepaść. Możemy sobie tutaj siedzieć i kreować przeróżne scenariusze, bawić się wymyślnymi koncepcjami i udawać, że robimy coś wielkiego dla świata, ale jeśli nie będziemy mieć możliwości przetestowania naszej pracy – zerknęła mu głęboko w oczy – wszystko to pójdzie na marne.

– Na pewne rzeczy nie mamy wpływu. Musimy robić to, co umiemy najlepiej, a przełom może nastąpić w każdej chwili – powiedział i popatrzył wymownie za okno.

Znowu zapadła niezręczna cisza. Nagle do kuchni energicznym krokiem wszedł Colin, jeden z fizyków, spojrzał na nich z uśmiechem i stanął przy ekspresie, czekając, aż napelni się cały kubek kawy.

– Ethan coś więcej wam powiedział? – zapytał, świdrując ich wzrokiem.

W ciemnej bluzie, uśmiechnięty, z ułożonymi starannie brązowymi włosami wydał się Tess całkiem przystojny. Zawsze jednak uważała, że jest za wesoly. A pod tą weselością nie kryło się zbyt wiele. Przynajmniej nie to, czego potrzebowała. Nie rozumiała, skąd się bierze u niego to ciągle zadowolenie, choć może była to tylko nakładana w pracy maska, przykrywająca skutecznie niewyobrażalny ból i cierpienie. Tak zawsze działały najbardziej nieszczęśliwe i zagubione osoby... – pomyślała, bacznie mu się przyglądając. A może wciąż znała go zbyt słabo.

– Nic nie wiemy – odezwała się Tess, wyrwana z rozmyślań. – A Ethan zachowuje się tak... dziwnie.

– Zupełnie nie dało się z nim porozumieć – potwierdził Colin, podchodząc do stolika z wielkim kubkiem gorącej kawy. Przysiadł się naprzeciwko Tess i powoli wypił niewielki łyk.

Wpatrywała się uważnie w jego twarz, próbując wyczytać z niej coś więcej. Coś, czego nie chciał, żeby zobaczyli, i uparcie to ukrywał, żadnej sprzeczności jednak w jego oczach nie dostrzegła. Może jest naprawdę szczęśliwy – pomyślała.

– Ethan miał przyjść do sali, ale przepadł bez słowa i nikt nie wie, gdzie teraz może być – stwierdził Colin, siorbiąc przy tym głośno. – Nie tak sobie ten dzień wyobrażałem. Że też musiało się to wydarzyć akurat w niedzielę! – krzyknął i poruszył się przy tym tak gwałtownie, że niechcący wylał część zawartości dużego kubka na swoją bluzę.

– Dzień jak każdy inny – wymamrotał Zack, podając mu serwetkę. Mimo że w każdą niedzielę planował robić coś nowego, kończył i tak zgarbiony przy swoim laptopie z wiecznie sypiącym się kodem.

Colin wstał, żeby wyciągnąć kanapkę z automatu. Gdy przysiadł się z powrotem, zauważył, że do kuchni wszedł niepewnie Owen, bardzo z czegoś niezadowolony. Chudy i wysoki, niezgrabnie przemieszczał się w stronę ekspresu, szurając przy tym okropnie czarnymi butami.

– Oby wszystko się szybko wyjaśniło – powiedział zdenerwowany i przejechał ręką po głowie, na której z jasnych, krótkich włosów niewiele już pozostało. Poprawił duże okragłe okulary.

– Tego bym się nie spodziewał – odparł Colin, odgryzając po tężny kawałek kanapki. – Wygląda to na coś poważniejszego. Sami widzieliście, w jakim Ethan jest stanie...

– Choć udaje spokojnego, jest przerażony i całkowicie nieobecny – stwierdziła Tess. – A to przecież zupełnie do niego niepodobne!

– Sądzę więc, że z Instytutu prędko nie wyjdziemy – skwitował Colin.

– Jeśli to coś poważnego, może trzeba uciekać... – mówił niepewnie Owen. – Uciekać i to jak najszybciej!

– Uciekaj, jeśli chcesz – odparł Colin. – Ja zostaję. Umieram z ciekawości, co się tutaj tak naprawdę dzieje.

Owen jednak wcale nie miał zamiaru nigdzie uciekać. Siedział dalej podenerwowany i wpatrywał się w przeszkloną ścianę.

Tess słabo go знаła, wydawał się jej zbyt cichy i do tego pochmurny. Jest zupełnym przeciwieństwem Colina – pomyślała i wpatrywała się uparcie w ich twarze, raz w jedną, raz w drugą, by na koniec przenieść wzrok na okno.

– Zimny dzień jak na połowę października – stwierdziła.

– Nie byłem ani chwili na zewnątrz – odparł Zack. – I całe szczęście, bo wybiegłem z mieszkania w samej koszuli!

Nagle jego telefon słabo zawibrował. Gdy spojrzał na ekran, zobaczył wiadomość: „Zejdź na dół, natychmiast!”

– Co się dzieje? – zapytała Tess, próbując zaglądnąć mu przez ramię na ekran telefonu.

Zack schował go szybko do kieszeni.

– Muszę lecieć.

Nie wspomniał, że Ethan go wzywa – nie chciał robić zamieszania – przeprosił ich tylko i wybiegł prędko na korytarz, zostawiając niedojedzoną kanapkę na środku stolika. Pędził do windy jak oparzony, potykając się o własne nogi.

Ethan czekał na dole, niecierpliwie dreptając w kółko i szepcząc coś do siebie, wpatrując się raz w ziemię, raz w widok na zewnątrz.

Gdy zobaczył Zacka wychodzącego z windy, jakby odetchnął.

– No w końcu – wymamrotał. – Co tak długo?

– Zajęło mi to tylko... siedemdziesiąt sześć sekund – odparł, wpatrując się w zegarek.

– Nie ma czasu! – zawołał Ethan. – Wkładaj to. – Wskazał na rzucony w kąt kombinezon.

– A ty? – zapytał podejrzliwie Zack.

– Ja?

Ethan nie musiał nic więcej odpowiadać. Drżące w jego oczach szaleństwo wyjaśniło wszystko.

– Zupełnie ci odbiło – powiedział Zack, wciskając się w trochę przyciasny kombinezon.

Przed wejściem stał zaparkowany samochód terenowy. Wpakowali się do niego z trudem. Zack niezgrabnie usadowił się na fotelu, kombinezon prawie całkowicie uniemożliwiał mu swobodne ruchy.

– Nie mamy daleko – poinformował Ethan, siadając za kierownicą. Ruszył gwałtownie.

Zack miał wrażenie, że jadą z pełną prędkością, nie zważając na podwozie. Powoli robiło mu się niedobrze.

– Dokąd jedziemy? – zapytał słabym głosem Zack.

– Zaraz zobaczysz – odparł Ethan tajemniczo i przeniósł spojrzenie przed siebie. Auto skakało po nierównościach jak szalone. Nie zważając na nic, Ethan dodał gazu. – Nie sądziłem, że będę jeszcze kiedyś samodzielnie prowadził samochód – stwierdził wyraźnie zadowolony. – Nikt przecież nie zakładał, że będziemy jeździć po tych polach na wycieczki. Całe szczęście, że w ogóle zachowało się kilka starych gratów. – Gwizdnął głośno, bo znowu wjechali z impetem w jakąś dziurę.

Po kilku minutach dotarli na miejsce. Zack zaskoczony rozglądał się dookoła. Spodziewał się dłuższej podróży. Tymczasem zatrzymali się pośrodku podmokłych łąk. Obok stały zaparkowane dwa inne, ciężkie auta terenowe. Ethan opuścił samochód i, nie oglądając się za siebie, biegiem podążał do niedużego wzniesienia terenu. Zack z trudem wygramolił się z auta i, starając się zachować

równowagę, leciał za nim przez chaszcze. Wspinał się na samą górę, patrząc uważnie pod nogi, żeby się nie potknąć. Z daleka zobaczył dwie osoby w kombinezonach, które okrążając niewielkie wzniesienie, zdążyły spieszenie w stronę masywnych pojazdów terenowych. Dostrzegając Zacka, podniosły ręce w geście powitania.

Gdy spojrzał w górę, na tle poszarpanego niewielkimi chmurami, błękitnego nieba zobaczył szybujące chaotycznie drony.

– To nasze?! – krzyknął, choć nie miał pewności, czy przez kombinezon Ethan go wyraźnie usłyszy z tej odległości.

– Tak, i oby nic tu więcej nie przyleciało – odpowiedział mu, stojąc już na samej górze.

Zack zrobił kilka energicznych kroków i stanął obok niego, w najwyższym punkcie niewielkiego garbu terenu. Spojrzał w dół i oniemiał. Kilkadziesiąt metrów przed nimi, pośrodku rozległych łąk, leżała samotnie kula o średnicy około dwóch metrów. W ostrym świetle słonecznego dnia miała ciemnostalowy odcień, a jej matowa powierzchnia była całkowicie gładka – bez żadnych wgłębień lub odstających elementów. Nie widać było czegokolwiek, co wskazywałoby, że do środka można się jakoś dostać. Obiekt nie pozostawił po sobie zniszczeń, żadnego krateru uderzeniowego, co mogło wskazywać, że ktoś postawił go tutaj lub zrzucił z niewielkiej wysokości. Zack wpatrywał się w podmokły teren, cały porożezdzany przez roboty, szukając innych znaków – sugerujących, co mogło się wydarzyć – ale nic charakterystycznego nie dostrzegł.

Pożółkle łąki ciągnęły się po horyzont, a po lewej stronie wielkie anteny stały w bezruchu, obojętne na to, co rozgrywa się obok. Poranna mgła prawie się już rozwiała, tak że wyraźnie było widać cały rozległy teren.

Cztery roboty – przewyższające Zacka co najmniej o połowę – kręciły się wokół kuli, rozpoczynając podstawowe pomiary. Kilka osób w kombinezonach stało poniżej – w kilkumetrowym oddaleniu

od kuli – upewniając się, że roboty badawcze działają poprawnie, zgodnie z procedurami. Długo nie były używane.

Zack, targany coraz dziwniejszymi emocjami, przyglądał się kuli w osłupieniu. Nagle poczuł rękę na swoim ramieniu.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Ethana zdenerwowany, patrząc oszłomionym wzrokiem przed siebie.

– Znaleźliśmy to przypadkiem... dzisiaj rano.

– Kto to znalazł? – dopytywał Zack.

– Jeden z dronów monitorujących teren.

– I co to niby jest? – Patrzył tępo na gładką powierzchnię, czując paraliżującą siłę, która uniemożliwiała swobodne myślenie.

– Sam mi powiedz. – Ethan otworzył gwałtownie laptopa i, wpatrując się w niewielki ekran, zmarszczył czoło.

– Czy coś już wiadomo? – wydusił w końcu Zack, obserwując roboty, które w pośpiechu krzątały się wokół obiektu.

– Masz tu wszystkie wyniki. – Ethan podał mu laptopa. Widać było, że obecna sytuacja coraz bardziej go niepokoi. – Obiekt nie jest radioaktywny, ale wykryto bardzo słabe pole elektromagnetyczne. Nie znamy jeszcze dokładnego składu chemicznego wewnątrz kuli, ale powłoka wykonana jest głównie z tytanu.

– Nie brzmi to jakoś... złowrogo – wymamrotał Zack, spoglądając na ekran.

– Zaraz zostaną pobrane próbki z całej powierzchni – kontynuował Ethan, nie zwracając uwagi na ostatni komentarz. – Musimy upewnić się, że nie ma na niej jakiegось materiału biologicznie aktywnego, groźnego dla człowieka. – Uśmiechnął się nerwowo.

– Póki co... chyba w ogóle nie powinno nas tu być – wybąkał Zack.

– Jesteś bezpieczny. – Ethan spojrzał na jego kombinezon i poklepał go po ramieniu.

Zack zrobił niecierpliwie krok do przodu.

– Czy da się jakoś dostać do środka? – zapytał, wiercąc się w przyciasnym kombinezonie.

– Sam widzisz, że powierzchnia jest zupełnie gładka. Raczej nie dostaniemy się do wnętrza bez jej uszkodzenia, chyba że coś znajduje się na spodzie. – Ethan zrobił dłuższą przerwę na złapanie oddechu, po czym kontynuował: – To jest wbite w grunt na głębokość nie większą niż dwadzieścia centymetrów... a po kraterze uderzeniowym śladu nie ma...

– Przecież widzę – przerwał mu Zack – że nie mogło spaść tak po prostu z nieba.

– No właśnie. – Ethan zacisnął wargi, aż zrobiły się białe. – Nasze radary w dodatku nie zarejestrowały żadnego obiektu, który zbliżałby się do Ziemi.

– Myślisz – Zack spojrzał na jego spoconą twarz – że to jakiś żart?

– Słucham? – Ethan zerknął na rozmówcę, mrużąc brązowe oczy, jakby nie do końca rozumiał, o co mu chodzi.

– Ktoś mógł to podrzucić dla żartu, prawda? – doprecyzował Zack.

– Też przez moment miałem taką nadzieję – westchnął. – Tylko że nie widać żadnych śladów sugerujących, by ktoś wjechał tutaj pojazdem. Grunt jest bardzo błotnisty, nawet gdyby jakimś cudem szedł z tym na rękach i tak zostawiłby ślady. Pogoda od wczoraj jest niezmienna.

Zack spojrzał na teren wokół kuli cały porozjeżdżany przez roboty. Ethan wychwycił jego zdezorientowany wzrok.

– Mamy dokładne zdjęcia i nagrania, zanim się do niej zbliżyliśmy. – Podsunął mu laptopa pod samą twarz.

Zack nawet nie spojrzał, tylko zrobił kilka kroków w przód.

– Nie muszę tego oglądać. Przecież byś mnie nie okłamał. – Zamyślony stał chwilę w milczeniu. – Czemu zakładasz, że ktoś to zostawił najwcześniej wczoraj? – zapytał podejrzliwie.

– Mamy bardzo precyzyjne zdjęcia satelitarne zrobione wczoraj z samego rana. Nic tam nie widać. Dla porównania te są z dzisiaj. – Ethan znowu podsunął mu ekran pod samą twarz.

– Nie mogli czymś podlecieć, żeby to zrzucić? – zastanawiał się Zack. – Jak rozumiem, nasze radary albo kamery zamontowane w okolicy nic nie zarejestrowały? Sprawdziliście wszystko?

– Wszystko, co się dało. Mamy też kamery umieszczone tam, z przodu Instytutu. – Energicznie odwrócił głowę, wskazując budynek. – Jedna zwrócona jest na stałe w kierunku łąk.

– I nic na niej nie widać? – zapytał, wstrzymując na moment oddech.

Ethan chwilę milczał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Zupełnie nic. Ten niewielki garb terenu – spojrzał pod nogi – skutecznie zasłonił kulę przed naszymi kamerami.

– No ale widać chyba, jak coś się zbliża do tego miejsca? – zapytał zdziwiony. – Przemieszcza się jakoś poprzez łąki... Widać na nagraniu cokolwiek?

– Było ciemno – odparł Ethan. – Jeśli ktoś to podrzucił, najprawdopodobniej przeprowadził całą akcję w nocy. Chociaż i tak powinno być coś widać, nawet jeśli leciał z wyłączonymi światłami.

– A co z kamerami przy drogach?

– Też nie zarejestrowały niczego podejrzanego.

– Nie dało się jakoś przelecieć, nie wchodząc w zasięg żadnej kamery albo radaru? – Zack robił się coraz bardziej podejrzliwy.

– Cały teren jest dosyć dobrze chroniony. – Ethan chwilę się zastanawiał. – Sam możesz sprawdzić te nagrania, na pewno wszystko będzie jeszcze raz analizowane, ale... – Ethan szurał nogą po ziemi. – Naprawdę nie rozumiem, jak ten obiekt mógł się u nas znaleźć...

– To co się tutaj wydarzyło? – Zack był zdezorientowany. – Ktoś ją teleportował?! – krzyknął głośno i zamilkł, bo to, co powiedział, nie zabrzmiało rozsądnie.

– Nie mam pojęcia. A skoro nie umiem znaleźć racjonalnego wytłumaczenia, uważam, że nie zostało to podrzucone... – zrobił pauzę.

– Przez człowieka – dokończył Zack.

Ethan powoli pokiwał głową. Choć na zewnątrz wydawał się spokojny, jego oczy zdradzały silne emocje.

Chwilę stali w milczeniu, wsłuchując się w delikatny szum wiatru pędzącego przez pola. Dzień był słoneczny i leniwy.

– Myślałem nawet, że to może jakiś bardziej zaawansowany eksperyment przeprowadzony gdzieś na Ziemi – ciągnął Ethan – że może doszło do przełomu i przesłali to zupełnie niepojętym człowiekowi sposobem... – Na chwilę zamilkł, bo zdał sobie sprawę, jak dziwnie mogło to brzmieć. – Wiesz, w takich sytuacjach człowiek uwzględnia wszystkie możliwości. – Znowu zawiesił głos, patrząc w dal. – W trybie awaryjnym wysłaliśmy szybkie zapytanie do wszystkich jednostek badawczych. Jednak... nikt czegoś takiego nie mógł...

– To skąd to przyleciało? – zapytał Zack cicho.

Ethan miarowo uderzał nogą w ziemię.

– Skąd mam to wiedzieć?! Czuję jednak, że nie trafiło do nas przez przypadek. Sam widzisz, jak ta kula wygląda. – Spojrzał na nią wymownie i chwilę milczał. – Kto może czegoś takiego używać? Będziemy musieli przeprowadzić bardzo dokładne badania powierzchni, a potem wymyślić, jak dostać się do środka.

Zack głośno westchnął, po czym długo przyglądał się obcemu obiektowi w ciszy. Nie mógł uwierzyć, by rzeczywiście ktoś był w stanie wysłać coś tak wielkiego na olbrzymią odległość. Wszelkie hipotezy, kotłujące mu się w głowie, zdawały się nieprawdopodobne i szalone. Czuł, że robi mu się słabo, a zimne dreszcze przebiegały po plecach.

– Czy da się określić wiek obiektu? – Zerknął na dziwny wyraz twarzy Ethana. – Przybliżony wiek – dodał pośpiesznie.

– Będzie to niezwykle trudne, zważywszy na jego skład i nieznanne warunki, w których przebywał. Jakie kryteria przyjąć dla takiego obiektu?

– Takie jak dla każdego najzwyklejszego kawałka metalu znajdującego w ziemi – odparł Zack niecierpliwie.

– Ze wstępnej analizy wynika, że nie musi być bardzo stary. Mógł nawet powstać całkiem niedawno...

Wiatr szumiał coraz mocniej, pędząc poprzez pola i delikatnie poruszając długimi trawami. Niewielkie obłoki sunęły leniwie, przesłaniając na moment słoneczne promienie.

– Czy możliwe, że to akcja dywersyjna przeprowadzona przez wroga nam państwa? – zapytał Zack.

– Po co mieliby coś takiego przeprowadzać? – Ethan popatrzył na niego uważnie. – Nie umiem dostrzec w tym działaniu żadnego sensu.

– Zamieszanie – powiedział powoli, z namysłem Zack. – Kraj pogrążony w chaosie, strachu i niepewności będzie o wiele łatwiejszym celem. O ile nie jest to pewien rodzaj broni, bo i tego nie możemy przecież wykluczyć, który zwyczajnie ma zagrozić naszemu życiu.

– Ale jak to podrzucili? – Ethan szurał coraz szybciej nogą po ziemi.

– Nie mogli włamać się do naszego systemu, podmienić obrazu z kamer oraz innych danych? – mówił Zack trochę niepewnie. – A potem podlecieć tu jakimś sprzętem i zostawić kulę w chaszczach i błocie? Wiedzieli, że podekscytowani zaczniemy od razu badać sprawę – bo kto jak kto, ale w Instytucie najbardziej czekamy na takie urządzenie, na jakiś znak spoza Ziemi. Nagłośnimy sprawę i pošlemy w świat wiadomość, że odwiedzili nas przybysze spoza Ziemi.

– Ciekawie kombinujesz. – Ethan pokiwał głową, wpatrując się w niego zadowolony. – Wzięliśmy to jednak też pod uwagę.

Zack popatrzył na niego zaskoczony. Ethan zadawał pytania, jakby chciał podważyć wszystko, co mówi, a sam identyczne problemy już wcześniej zweryfikował.

– Oczywiście na tyle, na ile można to sprawdzić – ciągnął. – Ale nasze programy nie wykryły niczego podejrzanego, żadnego śladu włamania do systemu, nic, co w jakikolwiek sposób mogłoby wzbudzić nasz niepokój. – Wypuścił głośno powietrze i spojrzał przed siebie. – Choć mogli odkryć lepsze sposoby. Niemożliwe zupełnie do wykrycia. Może nawet chcą oszukać nas na każdym poziomie, przechytrzyć i zrobić z nas zupełnych idiotów. Tylko że – wziął głęboki oddech – trudno mi jakoś w to uwierzyć!

– Łatwiej, że to obcy? – Zack wpatrywał się uważnie w twarz Ethana.

Ten jednak nic na to nie odpowiedział.

– Nie było jakichś innych niepokojących sygnałów? – dążył Zack. – Chwilowy brak prądu, dziwne zachowanie naszych urządzeń, podejrzone sygnały świetlne, dźwiękowe, a może jakieś nietypowe drgania terenu lub nagle zaburzenia atmosferyczne?

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odparł Ethan krótko. – Nikt też jeszcze nie postradał zmysłów, nie zaczęły atakować nas zwierzęta ani nasze roboty, nie zarejestrowano żadnych zjawisk nadprzyrodzonych...

– Daj spokój – przerwał mu Zack. – Pytałem poważnie.

– Nic więcej nie zaobserwowaliśmy.

– Jesteśmy jedyni? – zapytał, zmieniając temat.

– Pytasz, czy gdzieś jeszcze wylądował podobny obiekt?

Zack kiwnął powoli głową.

– Będziemy musieli się dowiedzieć – skwitował Ethan. – Na ten moment nic mi na ten temat nie wiadomo.

– To może być kluczowa informacja – powiedział cicho.

Ethan przytaknął, po czym spojrzał na ekran.

– Sprawdzają właśnie, co jest wewnątrz – wymamrotał.

Wpatrywali się w roboty z rosnącym napięciem.

– Czy struktura jest jednolita? – zapytał Zack, biorąc od niego laptopa. – Nie spodziewałbym się, by... – Nie dokończył i oniemiały gapił się w ekran.

– Co się stało? – Ethan wyrwał mu sprzęt z rąk.

Chwilę się wpatrywał, po czym podsunął mu z powrotem tak, że obaj mogli z niego korzystać.

– Struktura wewnątrz nie jest... – wymamrotał Zack. – Nie jest nawet...

– Stała – dokończył Ethan, pocierając ręką spocone czoło.

– Każde przeświecenie pokazuje coś innego... – Nie mógł ukryć zdziwienia. – Każ im powtórzyć jeszcze kilka razy – powiedział, patrząc zdenerwowany na roboty. – W tym kombiniezonie nie mogą zrobić. – Wiercił się zirytowany.

Ethan wpisał coś szybko i osłupiały wpatrywał się w ekran. Nagle pobladł jeszcze bardziej.

– Co jest? – zapytał Zack i zajrzał mu przez ramię.

– Nie wykryto żadnych nieznanymi pierwiastków – relacjonował zamyślony. – Struktura materiału ma jednak pewne specyficzne właściwości, uniemożliwiające tym samym dokładne odwzorowanie wnętrza.

Obaj wpatrywali się w skupieniu w niewielki ekran.

– Co to według ciebie może być? – zapytał Zack.

– Nie pora wyciągać wniosków. Trzeba zrobić badania lepszym sprzętem. – Ethan zrobił pauzę. – Nie wiem tylko, na jak dokładne możemy sobie pozwolić. Nie chciałbym w żaden sposób naruszyć struktury tego dziwnego... układu. Choć niektóre techniki wydają się bezinwazyjne, pewnych reakcji ocenić przecież nie sposób. – Przypatrywał się uważnie Zackowi. – Dalej uważasz, że to człowiek?

– A jakie to ma znaczenie, co ja myślę? Mamy za mało informacji, by stwierdzić cokolwiek. Bardziej prawdopodobne wydaje się jednak, że zrobił to człowiek.

– Bardziej prawdopodobne? – Ethan dziwnie na niego zerknął. – Jak to wyliczyłeś? Zakładaliśmy, że brak kontaktu z kimś spoza Ziemi jest co najmniej podejrzany. Prawdopodobieństwo powstania życia we Wszechświecie tak olbrzymim jest na tyle duże, że ktoś w końcu powinien nas odwiedzić.

Zack głośno westchnął. Wiedział, że Ethan na takie spotkanie bardzo liczy, a człowiek potrafił nieraz uwierzyć we wszystko, w co tylko chciał.

– Myślę, że należy zawiadomić odpowiednie organy o tym, co się tu wydarzyło – stwierdził stanowczo. – Niezależnie od tego, co sądzimy.

– Oczywiście – odparł Ethan. – Musimy się trzymać podstawowych procedur. To nie my podejmiemy ostatecznie decyzję, co z tym zrobić. Jeśli jednak miałbym sam decydować, uważam, że powinniśmy spróbować...

– Wątpię, żeby to było w stanie... – Zack domyślił się, do czego zmierza.

– A jednak należy sprawdzić, czy potrafi się... komunikować. Musimy podjąć próbę łączności. Na wszelki wypadek. W końcu będzie okazja wykorzystać te wasze programy do komunikacji z obcą formą życia... czy raczej urządzeniem. Diabli wiedzą, co to jest! – Uśmiechnął się krzywo. – Zobaczymy, czy są coś warte.

Zack wiedział, że programy napisane w sporej części przez niego, Ethan uważa za wadliwe, mimo że wszystkie były z nim na bieżąco konsultowane, a niektóre fragmenty kodu wręcz sam dopisał. Mimo że Ethan miał jedynie nadzorować projekt, do wszystkiego nieustannie się wtrącał i, siedząc po nocach w Instytucie, wykonywał sporą część pracy za inne osoby, wywołując tym czasami drobne spięcia i kłótnie.

– Musimy wrócić, porozmawiać z resztą zespołu – powiedział Ethan. – I zdecydować, co robimy dalej.

– Władowaliśmy w to już dosyć dużą dawkę promieniowania – odezwał się Zack. – Myślisz, że mogliśmy nieco uszkodzić te dziwaczne... struktury? Może pod wpływem naszego obrazowania to tak niestabilnie się zachowywało, zmieniając co chwilę położenie.

– Diabli wiedzą – odparł krótko Ethan. – Wygląda na to, że wewnątrz ma niezwykle skomplikowaną strukturę. Wielowarstwowość, a także różna gęstość i rodzaj materiałów utrudniają jego pełne zrekonstruowanie.

Obaj wsłuchiwali się chwilę w szum wiatru, po czym odwrócili się i powoli skierowali w stronę samochodu. Przed wejściem do auta Ethan spojrzał jeszcze na ekran komputera.

– Roboty sprawdziły, że na spodzie też nic nie ma. Nie dostaniemy się więc do wnętrza bez uszkodzeń – stwierdził i schował komputer do schowka w samochodzie.

– Cóż, nie ułatwiają nam zadania.

– Nawet jeśli obiekt się do nas nie odezwie, wciąż mamy szansę dostać się do środka i – być może – rozszyfrować jakąś ukrytą wewnątrz wiadomość, nagraną tysiące, a może i miliony lat temu przez obce istoty i posłaną na oślep w dalekie gwiazdne konstelacje. A może nawet nie na oślep, może specjalnie do nas. – Odpalił silnik i ruszył gwałtownie. – Niezła nam się trafiła przygoda, co?

Podróż powrotna trwała kilka sekund dłużej. Ethan znowu prowadził jak szalony, ale jechał przez większe nierówności i musiał pod koniec nieco zwolnić.

– Do diabła z tymi dziurami! – zawołał, gdy już prawie byli na miejscu.

– Jeszcze parę takich podróży i będzie po aucie – wybąkał Zack.

– Mogliśmy zamówić lepszy sprzęt na taką okoliczność – narzekał Ethan. – Trochę jesteśmy nieprzygotowani.

– Pomożesz mi to ściągnąć? – zapytał, gdy wysiedli z auta.

Ale Ethan leciał już przed siebie. Zack zdenerwowany wygramolił się z auta. Nie miał ochoty go gonić, a jego krzyku nawet by nie usłyszał, pogrążony zapewne we własnych myślach. Po długiej walce wygrzebał się z kombinezonu, pozostawiając go w aucie, i powoli skierował się w stronę wejścia do Instytutu. Spojrzał za siebie na spokojne, pożółkłe łąki. Słońce świeciło mocno, a po niebie sunęło leniwie znacznie mniej chmur niż o poranku.

– Co za dzień – westchnął głośno, mrużąc oczy, bo promienie były wyjątkowo silne jak na tę porę roku. Stał tak chwilę, ale chłodny wiatr przypomniał mu, że trzeba wejść do budynku jak najszybciej. Był przecież w samej koszuli.

Szedł powoli, zamyślony, czując, że choć nie ma ku temu jeszcze wyraźnego powodu, zaczyna wzbierać w nim coraz silniejsze przeżenie.

SPIIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA	OBCY PRZYBYSZE	4
CZĘŚĆ DRUGA	OENISTA PLANETA	106
CZĘŚĆ TRZECIA	W CIEMNOŚCI	195



Historia osadzona w niedalekiej przyszłości,
podejmująca temat pierwszego kontaktu
z cywilizacją pozaziemską. Wszystko zaczyna się
od przybycia na Ziemię tajemniczego obiektu
nieznanego pochodzenia. Badania nie pozostawiają
złudzeń – nie mógł zostać skonstruowany przez
człowieka. Grupa naukowców będzie musiała stawić
czoła temu, co do tej pory wydawało się niemożliwe.

Czy są gotowi na spotkanie z nowym światem,
w którym znane prawa przestają obowiązywać?
Jaką cenę przyjdzie im za to zapłacić?

Książka dotyka szeregu problemów naukowych oraz
filozoficznych, jakie stawia przed nami współczesny
świat, przede wszystkim jednak zadaje pytanie
o granice człowieczeństwa. Jest także próbą
zmierzenia się z pustką Wszechświata i strachem
przed jego bezcelowością.